

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Każdy Nowy Gadżet Miał Uprościć Życie. Teraz Potrzebuje Własnej Aplikacji

Jak przestać kupować technologię dla samej obietnicy „wygody”,
wybierać sprzęt, który realnie coś upraszcza,
i nie prowadzić zoo z ładowarkami



**Mamy problem. Ale spokojnie. Da się go rozwiązać
i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Każdy Nowy Gadżet Miał Uprościć Życie. Teraz Potrzebuje Własnej Aplikacji

Jak przestać kupować technologię dla
samej obietnicy „wygody”, wybierać
sprzęt, który realnie coś upraszcza, i nie
prowadzić zoo z ładowarkami

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

ISBN: 978-83-8483-545-6

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - Kiedy gadżet zostaje twoim szefem	11
Rozdział 2 - Kupujesz rozwiązanie czy jego pięknie opakowaną obietnicę?	20
Rozdział 3 - Jedna aplikacja do każdego problemu, a do aplikacji jeszcze hasło	30
Rozdział 4 - Gadżet na gadżet, czyli jak naprawiać komplikacje kolejnymi komplikacjami	40
Rozdział 5 - Cena na pudełku to dopiero opłata za wstęp	50
Rozdział 6 - Zoo z ładowarkami: karmienie elektroniki bez utraty zdrowego rozsądku	59
Rozdział 7 - Inteligentny dom, który nie rozumie, że jest niedziela	69
Rozdział 8 - Twój sprzęt nie zestarzał się wczoraj. Wczoraj pokazano jego następcę	78
Rozdział 9 - Zanim kupisz rozwiązanie, złap problem na gorącym uczynku	88
Rozdział 10 - Próba generalna: niech gadżet udowodni, że zasługuje na miejsce w domu	97
Rozdział 11 - Dom to nie dział IT, a domownicy nie są użytkownikami testowymi	107
Rozdział 12 - Powiadomienie nie jest poleceniem służbowym	117
Rozdział 13 - Nie musisz posiadać każdego urządzenia, którego potrzebujesz	128

Rozdział 14 - Nowy gadżet wchodzi do domu. Ktoś powinien sprawdzić, czy jest dla niego miejsce.....	137
Rozdział 15 - Kiedy technologia mówi „nie”, a życie nie ma czasu na aktualizację.....	148
Rozdział 16 - Nietrafiony zakup nie jest wyrokiem na pięć lat wspólnego życia	157
Rozdział 17 - Nie możesz tego odinstalować, bo ktoś inny zdecydował za ciebie	166
Rozdział 18 - Technologiczny spokój trzeba utrzymać, ale nie trzeba go codziennie serwisować	176
Rozdział 19 - Nawrót gadżetowego szaleństwa, czyli jak nie wrócić do punktu wyjścia.....	185
Rozdział 20 - To ty ustalasz, co znaczy wygodnie	196

INTRO

Jest 22:47. Chcesz zgasić światło w salonie i pójść spać. Dawniej wystarczyło nacisnąć przełącznik. Teraz masz inteligentne oświetlenie, więc sięgasz po telefon, odblokowujesz ekran, szukasz odpowiedniej aplikacji i odkrywasz, że została wylogowana. Logujesz się ponownie, ale system prosi o aktualizację. Aktualizacja wymaga ponownego połączenia żarówki z siecią. Żarówka mruga trzy razy, po czym informuje, że jest niedostępna. Stoisz więc w środku własnego salonu, oświetlony technologią wartą kilkaset złotych, i zastanawiasz się, czy przypadkiem nie łatwiej byłoby wykręcić żarówkę. Gratulacje. Właśnie awansowałeś z użytkownika domu na administratora infrastruktury świetlnej.

To oczywiście nie musi wyglądać aż tak dramatycznie. Czasami wszystko działa. Wtedy inteligentne urządzenia potrafią być naprawdę przydatne. Problem zaczyna się wtedy, gdy dla wykonania czynności, która wcześniej zajmowała dwie sekundy, potrzebujesz telefonu, konta użytkownika, połączenia z internetem i odrobiny wiary w serwery producenta. Kupujesz sprzęt, żeby oszczędzać czas, a następnie poświęcasz sobotnie popołudnie na wyjaśnianie mu, dlaczego powinien robić to, za co zapłaciłeś. Gdyby ekspres do kawy był pracownikiem, dostałby już oficjalne upomnienie. Tymczasem wystarczy, że ma elegancki ekran, a zaczynasz cierpliwie szukać instrukcji przywracania ustawień fabrycznych.

Najzabawniejsze jest to, że przecież nie kupujemy gadżetów z zamiarem komplikowania sobie życia. Nikt nie wchodzi do sklepu z myślą: „Mam zdecydowanie za dużo

wolnego czasu. Przydałoby mi się jeszcze jedno urządzenie wymagające konfiguracji". Kupujemy obietnicę. Szybsze poranki. Wygodniejsze wieczory. Mniej pamiętania, mniej szukania, mniej wysiłku. Reklama pokazuje człowieka, który jednym dotknięciem ekranu rozwiązuje wszystkie codzienne niedogodności. Nie pokazuje natomiast tej samej osoby trzy miesiące później, gdy próbuje ustalić, która z siedmiu aplikacji odpowiada za roletę w sypialni. Marketing sprzedaje nam przyszłość, w której technologia pracuje za nas. Rachunek przychodzi wtedy, kiedy okazuje się, że ktoś musi tę technologię regularnie obsługiwać.

Właśnie w tym miejscu pojawia się zasadnicza różnica między urządzeniem przydatnym a urządzeniem imponującym. Imponujące potrafi wiele. Przydatne robi to, czego potrzebujesz, bez niepotrzebnego zamieszania. Pierwsze zachwyca liczbą funkcji, drugie tym, że nie musisz o nim myśleć. Oczywiście te cechy mogą występować razem. Doskonały sprzęt potrafi być zaawansowany i prosty w użyciu. Ale liczba możliwości nie jest automatycznie miarą wygody. Szczoteczka do zębów może analizować ruch dłoni, tworzyć wykresy i gratulować ci dokładności. Jeśli jednak zaczynasz odczuwać wyrzuty sumienia, bo nie zsynchronizowałeś porannego szczotkowania, warto zapytać, kto właściwie tutaj komu służy.

Do tego dochodzi koszt, którego zwykle nie widzisz na metce. Cena zakupu to dopiero początek. Później pojawiają się dodatkowe przewody, ładowarki, baterie, akcesoria, subskrypcje, aktualizacje i czas potrzebny na naukę obsługi. Nie każde urządzenie wymaga wszystkich tych rzeczy, ale każdy kolejny element systemu może wprowadzić nową zależność. Zdarza się, że sprzęt przestaje działać tak, jak oczekujesz, kiedy zmienisz telefon, router albo konto. I

nagle dom, który miał być inteligentny, przypomina niewielką firmę technologiczną. Tylko dział wsparcia składa się z jednej osoby, a jej wynagrodzeniem jest możliwość ponownego uruchomienia odkurzacza.

Nie znaczy to, że rozwiązaniem jest wyrzucenie elektroniki i powrót do epoki, w której pilot do telewizora był szczytem luksusu. Technologia naprawdę potrafi ułatwiać życie. Dobra nawigacja oszczędza błędzenia. Automatyczne kopie zapasowe mogą ochronić ważne dane. Odpowiednio dobrane urządzenia pomagają osobom z ograniczoną sprawnością, zwiększają bezpieczeństwo albo zdejmują z głowy powtarzalne obowiązki. Niektóre funkcje inteligentnego domu stają się tak naturalne, że trudno później wyobrazić sobie ich brak. Sensowny poradnik o gadżetach nie powinien więc namawiać do technologicznego ascetyzmu. Powinien raczej pomóc odróżnić rzeczywiste usprawnienie od elegancko zapakowanego dodatkowego obowiązku.

Przy zakupach szczególnie łatwo pomylić możliwości produktu z własnymi potrzebami. Patrzysz na opis nowego urządzenia i widzisz dwadzieścia funkcji, których jeszcze nie masz. Zaczynasz wyobrażać sobie życie po zakupie: wszystko płynne, uporządkowane, zsynchronizowane. W tej wizji jesteś wypoczęty, konsekwentny i zawsze pamiętasz, gdzie odłożyłeś telefon. Producent nie musi nawet szczególnie przesadzać. Wystarczy, że pokaże najlepszy możliwy scenariusz. Tymczasem sprzęt trafia później do zwyczajnego mieszkania, w którym ktoś zapomniał hasła, drugi domownik nie chce instalować kolejnej aplikacji, a internet akurat postanowił odpocząć. O wartości urządzenia decyduje także to, jak radzi sobie w takim właśnie życiu.

Dlatego przyjrzymy się nie tylko samym gadżetom, ale również sposobowi podejmowania decyzji. Dlaczego funkcja, z której prawdopodobnie nigdy nie skorzystasz, potrafi przekonać cię do droższego modelu? Dlaczego zakup nowego sprzętu bywa przyjemniejszy niż korzystanie z poprzedniego? Jak rozpoznać moment, w którym automatyzacja zaczyna wymagać więcej obsługi niż czynność, którą miała zastąpić? I co zrobić, kiedy w domu jest już tyle urządzeń, że znalezienie odpowiedniego kabla przypomina wykopaliska archeologiczne? Odpowiedzi nie będą polegały na bezmyślnym odrzucaniu nowości. Będziemy szukać kryteriów, które pozwalają wybierać świadomie, a także uczciwie oceniać to, co już posiadasz.

Pierwszą użyteczną zmianę możesz wprowadzić jeszcze przed kolejnym zakupem. Zamiast pytać, co nowe urządzenie potrafi, zapytaj, jaki konkretnie kłopot ma zniknąć z twojego życia. Nie wystarczy odpowiedź „będzie wygodniej”. Wygodniej w czym? Ile razy wykonujesz daną czynność? Co obecnie najbardziej ci przeszkadza? Czy produkt usuwa tę przeszkodę, czy jedynie zmienia sposób jej obsługi? Wyobraź sobie również zwyczajny wtorek po kilku miesiącach użytkowania, a nie wyłącznie ekscytujący wieczór rozpakowywania pudełka. To proste przesunięcie uwagi pozwala zauważyć koszty, których nie widać w promocyjnym filmie. Nie jest jeszcze pełnym sposobem oceny sprzętu, ale stanowi dobry początek.

Ważna będzie także umiejętność rezygnowania z rozwiązań, które nie spełniły oczekiwań. Człowiek potrafi przez lata tolerować niewygodne urządzenie tylko dlatego, że kiedyś sporo za nie zapłacił. Zamiast przyznać, że zakup okazał się nietrafiony, dokupuje kolejne akcesorium mające naprawić poprzednie akcesorium. W końcu posiada system

tak rozbudowany, że nawet jego producent prawdopodobnie nie zaplanował wszystkich możliwych kombinacji. Tymczasem pieniądze już wydane nie są powodem, aby dokładać następne. Czasem najlepszym technologicznym ulepszeniem okazuje się usunięcie jednego zbędnego elementu, a nie instalowanie kolejnego.

Nie będę jednak udawał, że istnieje jeden idealny zestaw urządzeń dla wszystkich. Ktoś uwielbia konfigurować automatykę i traktuje to jako hobby. Ktoś inny chce po prostu nacisnąć przycisk i mieć spokój. Dla pierwszej osoby dodatkowe ustawienia mogą być przyjemnością, dla drugiej niepotrzebnym obciążeniem. Oba podejścia mają sens. Liczy się to, czy kupowany sprzęt odpowiada na twoje rzeczywiste potrzeby, zamiast wymagać, żebyś dostosował całe życie do jego możliwości. Szczególnie wtedy, gdy z urządzenia korzystają również inni domownicy, którzy nie podpisywali przecież umowy o dobrowolnym uczestnictwie w eksperymencie technologicznym.

Ta książka pomoże ci odzyskać proporcje między wygodą, kosztami i zainteresowaniem nowinkami. Nauczysz się patrzeć na zakup szerzej niż przez specyfikację, rozpoznawać ukryte obowiązki, ograniczać cyfrowy bałagan i wybierać rozwiązania, które wytrzymują spotkanie z codziennością. Nie chodzi o to, żeby każdą złotówkę wydaną na elektronikę uzasadniać szczegółową analizą. Przyjemność z posiadania ciekawego urządzenia też ma wartość, jeśli wiesz, że właśnie za nią płacisz. Problem zaczyna się dopiero wtedy, gdy kupujesz zabawkę, oczekując osobistego asystenta, a dostajesz nowego podopiecznego.

Możesz nadal lubić technologię, śledzić premiery i cieszyć się nowym sprzętem. Możesz również zdecydować,

że pięcioletnie urządzenie pozostanie na swoim miejscu, ponieważ nadal świetnie spełnia zadanie. Jedno nie wyklucza drugiego. Najważniejsze, żeby decyzja należała do ciebie, a nie do reklamy, powiadomienia o promocji czy subtelного poczucia, że bez najnowszego modelu twoje życie jest niekompletne. Dom nie musi być wystawą możliwości producentów elektroniki. Ma być miejscem, w którym da się wygodnie żyć. A kiedy wieczorem zechcesz zgasić światło, powinienesz móc to zrobić bez zastanawiania się, czy najpierw trzeba zaakceptować nowy regulamin.

Rozdział 1 - Kiedy gadżet zostaje twoim szefem

Robot sprzątający właśnie zakończył pracę. Przynajmniej tak twierdzi aplikacja. W rzeczywistości stoi pod stołem, zaplątany w kabel od lampy, i wydaje dźwięki przypominające rozpaczliwe wołanie o pomoc. Idziesz go uwolnić, przy okazji odsuwasz krzesła, podnosisz kaptcie i zbierasz z podłogi trzy przedmioty, których robot nie powinien spotkać. Następnie uruchamiasz sprzątanie ponownie. Piętnaście minut później dostajesz komunikat, że urządzenie nie może odnaleźć stacji dokującej. Znajdujesz więc stację, znajdujesz robota i organizujesz ich wzruszające spotkanie. Podłoga jest wprawdzie czystsza, ale zaczynasz podejrzewać, że kupiłeś nie odkurzacz, tylko elektroniczne zwierzę domowe. Takie, które nie daje się pogłaskać, za to wymaga regularnego opróżniania pojemnika.

Sam robot nie jest przecież złym pomysłem. W wielu mieszkaniach podobne urządzenia wykonują ogromną część codziennego sprzątanego, działają niezawodnie i naprawdę oszczędzają wysiłek. Problem polega na czymś innym: między zakupem urządzenia a uzyskaniem korzyści istnieje cały obszar pracy, którego reklama zwykle nie pokazuje. Trzeba przygotować otoczenie, skonfigurować sprzęt, nauczyć się jego ograniczeń, a później czasami interweniować. Jeżeli tych interwencji jest niewiele, bilans może pozostać znakomity. Jeżeli jednak zaczynasz organizować porządek dnia wokół potrzeb odkurzacza, warto sprawdzić, czy automatyzacja rzeczywiście pracuje dla ciebie. Szczególnie że człowiek ma niezwykłą zdolność

przyzwyczajania się do niewygody, którą sam sobie kupił. Po pewnym czasie nie zauważa już, że przed każdym automatycznym sprzątnięciem wykonuje ręcznie połowę przygotowań.

Wygoda nie jest cechą urządzenia zapisaną w specyfikacji. Jest rezultatem jego działania w konkretnym życiu. Ten sam sprzęt może oszczędzać czas jednej osobie i skutecznie go zabierać drugiej. W mieszkaniu bez progów i z niewielką liczbą przeszkód robot sprząający może działać niemal samodzielnie. W domu pełnym schodów, dywanów z frędzlami, przewodów i dziecięcych konstrukcji z klocków jego praca będzie wyglądała inaczej. Żaden z tych domów nie jest technologicznie gorszy. Różnią się warunkami, w których urządzenie ma spełniać swoją funkcję. Dlatego pytanie „Czy ten gadżet jest dobry?” bywa mniej użyteczne niż „Czy ten gadżet będzie dobry u mnie?”. Pierwsze zachęca do oglądania recenzji. Drugie wymaga przyjrzenia się własnej codzienności, która niestety rzadko jest tak uporządkowana jak mieszkanie prezentowane w materiałach promocyjnych.

Ukryta praca, której nikt nie doliczył do ceny

Każde urządzenie może generować kilka rodzajów wysiłku. Pierwszy pojawia się na początku: rozpakowanie, instalacja, konfiguracja, dostosowanie ustawień. Drugi powraca podczas użytkowania: ładowanie, czyszczenie, wymiana elementów, aktualizowanie oprogramowania albo poprawianie błędów. Trzeci jest mniej widoczny i często bardziej męczący. To konieczność pamiętania, że urządzenie w ogóle czegoś od ciebie potrzebuje. Musisz wiedzieć, która aplikacja pokazuje poziom baterii, kiedy należy wymienić filtr, dlaczego przestał działać harmonogram i czy komunikat o aktualizacji wymaga

natychmiastowej reakcji. Każde z tych zadań może zajmować niewiele czasu. Razem tworzą jednak dodatkową warstwę obowiązków, której wcześniej nie było.

Wyobraź sobie inteligentną doniczkę, która monitoruje wilgotność ziemi i przypomina o podlewaniu rośliny. Brzmi rozsądnie, szczególnie jeśli regularnie zapominasz o swoich zielonych podopiecznych. Problem zaczyna się wtedy, gdy czujnik wymaga osobnego zasilania, aplikacja wysyła powiadomienia o każdej zmianie, a bateria rozładowuje się akurat podczas twojego wyjazdu. Nagle zajmujesz się stanem technicznym doniczki zamiast stanem rośliny. Nie oznacza to, że takie rozwiązania są bezużyteczne. Dla osoby posiadającej wymagające rośliny odpowiedni monitoring może mieć duży sens. Ale jeśli twoim jedynym problemem było zapominanie o podlaniu jednej paprotki, przypomnienie w kalendarzu mogłoby rozwiązać sprawę bez wprowadzania nowego urządzenia. Paprotka zresztą prawdopodobnie nie ma szczególnych ambicji cyfrowych.

W tym miejscu warto odróżnić pracę wykonywaną przez sprzęt od pracy wykonywanej na rzecz sprzętu. Urządzenie rzeczywiście może coś za ciebie robić, a jednocześnie wymagać obsługi, której wcześniej nie potrzebowałeś. Bilans tych dwóch stron decyduje o rzeczywistej korzyści. Automatyczna kosiarka, która przez większość sezonu samodzielnie utrzymuje trawnik, może być świetnym zakupem, nawet jeśli czasem trzeba oczyścić jej koła. Ale gdy co drugi dzień wymaga ręcznego ratowania z narożnika ogrodu, zyski zaczynają topnieć. Sama obecność silnika, czujników i aplikacji nie czyni zadania automatycznym. Automatyzacja jest wartościowa wtedy, gdy zmniejsza ilość twojego udziału w całym procesie, a nie tylko nadaje mu bardziej nowoczesną oprawę.

Możesz sprawdzić ten bilans bez specjalistycznych narzędzi. Przez kilka dni zwracaj uwagę na jedno urządzenie, które miało ułatwiać ci codzienność. Za każdym razem, gdy wymaga interwencji, zanotuj krótko, co się wydarzyło i ile mniej więcej trwało rozwiązanie problemu. Uwzględnij również czynności przygotowawcze oraz sytuacje, w których musisz przypominać innym domownikom o zasadach jego obsługi. Nie potrzebujesz laboratoryjnej dokładności. Chodzi o dostrzeżenie proporcji między korzyścią a wysiłkiem. Jeśli urządzenie oszczędza ci kilka godzin miesięcznie, a wymaga kilkunastu minut obsługi, prawdopodobnie sprawdza się znakomicie. Jeśli natomiast codziennie oszczędza trzydzieści sekund, ale raz w tygodniu pochłania pół godziny, jego przewaga staje się znacznie mniej oczywista.

Nie wszystkie koszty da się jednak rozsądnie przeliczyć na minuty. Czasami urządzenie daje przede wszystkim spokój, bezpieczeństwo lub możliwość zrobienia czegoś, co wcześniej było trudne. Czujnik zalania może przez lata nie wykonać żadnej spektakularnej pracy, a mimo to być wart swojej ceny. Technologia wspierająca osobę z niepełnosprawnością może wymagać skomplikowanej konfiguracji, ale dawać niezależność, której nie sposób sprowadzić do oszczędności czasu. Z drugiej strony urządzenie wymagające codziennego kontrolowania może odbierać poczucie wygody nawet wtedy, gdy matematycznie coś oszczędza. Dlatego ocena powinna obejmować również uwagę, niezawodność i konsekwencje awarii. Nie chodzi o sporządzenie finansowego sprawozdania z każdego zakupu. Chodzi o uczciwe nazwanie tego, co otrzymujesz w zamian za swój wysiłek.

Kiedy dom zaczyna wymagać kierownika projektu

Osobne urządzenia bywają proste. Kłopoty często pojawiają się dopiero wtedy, gdy zaczynają ze sobą współpracować. Inteligentny termostat komunikuje się z systemem ogrzewania, czujnik okna wpływa na temperaturę, aplikacja zarządza harmonogramem, a automatyzacja sprawdza obecność domowników. Dopóki wszystko działa, całość może zapewniać wygodę i oszczędność energii. Kiedy jednak ogrzewanie zachowuje się niezgodnie z oczekiwaniami, musisz ustalić, który element podjął decyzję. Może harmonogram? Może czujnik? Może automatyzacja uruchomiona podczas ostatnich wakacji? System jest inteligentny, ale przesłuchanie podejrzanych nadal należy do ciebie. Co gorsza, każdy producent chętnie opowiada o swoich funkcjach, natomiast żaden nie gwarantuje, że wszystkie pomysły domowników będą ze sobą harmonijnie współistnieć.

Tak powstaje zjawisko, które można nazwać długiem obsługowym. Z każdym nowym urządzeniem przyjmujesz nie tylko jego możliwości, lecz także pewien zestaw przyszłych obowiązków. Początkowo jest niewielki. Jedna aplikacja, jedna aktualizacja, jedna instrukcja. Potem kupujesz kolejny sprzęt, który ma własny system i osobne zasady. W końcu orientujesz się, że wiesz więcej o sposobach resetowania domowej elektroniki niż o ustawieniach sprzętu, którego używasz zawodowo. Każda nowa funkcja wyglądała atrakcyjnie w chwili zakupu, ale żadna nie została oceniona pod kątem tego, ile dodatkowej uwagi będzie wymagała za rok. Nie jest to argument przeciwko rozbudowanym systemom. Jest to argument za świadomym określeniem, jak rozbudowany system rzeczywiście chcesz utrzymywać.

Szczególnie interesujące rzeczy dzieją się wtedy, gdy z technologii korzysta więcej niż jedna osoba. Wyobraź sobie kuchnię, w której piekarnik ma kilkadziesiąt programów, można nim sterować z telefonu i zapisywać własne ustawienia. Ty uwielbiasz te możliwości, bo lubisz eksperymentować. Druga osoba chce po prostu ustawić temperaturę i upiec ziemniaki. Jeśli do tej czynności wystarczają dwa pokręta, urządzenie może pogodzić oba potrzeby. Jeśli jednak podstawowa obsługa wymaga przejścia przez kilka ekranów, jeden domownik zyskuje technologiczne centrum dowodzenia, a drugi traci możliwość wygodnego przygotowania obiadu. Wspólna przestrzeń powinna działać również dla osób, które nie chcą studiować instrukcji. Domownik nie musi uzyskać certyfikatu administratora, żeby móc podgrzać zapiekankę.

To prowadzi do ważnego kryterium: dobre rozwiązanie powinno być zrozumiałe nie tylko dla osoby, która je kupiła. Jeśli system wymaga ciągłego tłumaczenia, co wolno nacisnąć, czego nie ruszać i dlaczego przypadkowe wyłączenie jednej funkcji unieruchamia trzy inne, jego wygoda jest częściowo pozorna. Przed rozbudowaniem takiego systemu warto sprawdzić, czy pozostali użytkownicy potrafią samodzielnie wykonywać podstawowe czynności. Nie pytaj jedynie, czy wszystko działa podczas prezentacji. Zobacz, czy ktoś potrafi skorzystać z rozwiązania bez twojej obecności. Jeśli odpowiedź brzmi „tak, ale najpierw musi do mnie zadzwonić”, właśnie odkryłeś koszt, którego nie było w specyfikacji.

Wygoda, która znika razem z połączeniem

Istotnym elementem użyteczności jest odporność na zwyczajne zakłócenia. Internet czasem nie działa. Telefon może się rozładować. Konto może zostać zablokowane, a

producent może zmienić sposób działania usługi. Jeżeli urządzenie odpowiada za mało ważną rozrywkę, chwilowa niedostępność bywa jedynie irytująca. Jeżeli steruje czymś, z czego korzystasz codziennie, konsekwencje są większe. Dlatego należy sprawdzać, czy podstawową funkcję można uruchomić lokalnie, bez chmury lub dodatkowej aplikacji, jeśli dany rodzaj urządzenia na to pozwala. Nie wszystkie produkty muszą działać całkowicie niezależnie, ale ich zależności powinny być świadomym wyborem. Szczególnie w przypadku funkcji związanych z bezpieczeństwem warto korzystać ze sprawdzonych, właściwie zaprojektowanych rozwiązań, zamiast tworzyć improwizowane obejścia.

Wyobraź sobie elektroniczny zamek, który pozwala otwierać drzwi telefonem. Może być bardzo wygodny, szczególnie gdy regularnie zapominasz kluczy. Przed zakupem znacznie ważniejsze od animacji otwierania drzwi jest jednak ustalenie, co wydarzy się przy rozładowanej baterii, awarii elektroniki albo utracie telefonu. Czy producent przewidział niezależny sposób dostępu? Czy awaryjne rozwiązanie jest zrozumiałe i możliwe do zastosowania? Jak wygląda obsługa przez innych domowników? To nie są pytania zadawane z technologicznej nieufności. To zwyczajna odpowiedzialność za funkcję, której awaria ma konkretne konsekwencje. Najlepszy gadżet nie powinien zamieniać powrotu do domu w konkurs wiedzy o protokołach komunikacyjnych.

Przy mniej krytycznych urządzeniach można zastosować podobny sposób myślenia. Sprawdź, co stanie się, gdy usuniesz aplikację, zmienisz telefon albo przestaniesz opłacać usługę. Czy sprzęt nadal będzie wykonywał podstawowe zadanie? Czy utracisz tylko dodatkowe możliwości, czy większość wartości produktu? Te

odpowiedzi często mówią o prawdziwej wygodzie więcej niż liczba dostępnych trybów. Urządzenie niezależne od niepotrzebnych zewnętrznych warunków może być mniej efektowne podczas prezentacji, ale bardziej przewidywalne przez kolejne lata. A przewidywalność ma szczególną zaletę: nie wymaga od ciebie codziennego zainteresowania.

Na początek warto więc przyjrzeć się nie wszystkim urządzeniom naraz, ale trzem, które najczęściej zwracają na siebie uwagę. Mogą to być sprząty wymagające regularnych interwencji, przypominające o konserwacji albo takie, przy których ciągle komuś pomagasz. Przy każdym odpowiedz na trzy pytania: co rzeczywiście robi za mnie, czego wymaga ode mnie i co wydarzy się, gdy przestanę się nim zajmować? Odpowiedzi mogą prowadzić do różnych decyzji. Czasami wystarczy poprawić ustawienia, czasami uprościć sposób korzystania, a czasami przyznać, że dana funkcja jest zbędna. Nie należy jednak wyłączać zabezpieczeń ani pomijać wymaganej konserwacji tylko po to, żeby ograniczyć powiadomienia. Celem jest usunięcie zbędnej pracy, a nie ignorowanie potrzebnej.

Być może odkryjesz przy okazji coś zaskakującego: najbardziej wartościowe urządzenia w twoim domu to często te, o których prawie nie pamiętasz. Działają przewidywalnie, nie wymagają ciągłego nadzoru i nie próbują nawiązywać z tobą relacji poprzez cotygodniowe powiadomienia. Ich sukces polega na tym, że wykonują swoje zadanie i zostawiają cię w spokoju. Tymczasem najbardziej efektowne gadżety potrafią codziennie domagać się uwagi, zupełnie jakby zakup był dopiero początkiem wieloletniej znajomości. Technologia może oczywiście być hobby, a wtedy samo konfigurowanie daje przyjemność. Jeśli jednak kupiłeś urządzenie przede wszystkim dla wygody, masz pełne

prawo oczekiwać, że nie będzie zachowywało się jak wymagający przełożony.

Dobrze zaprojektowane życie z technologią nie polega na posiadaniu jak największej liczby urządzeń ani na maksymalnym automatyzowaniu każdej czynności. Polega na zachowaniu rozsądnej równowagi między tym, co sprzęt wykonuje, a tym, czego wymaga. Jeśli rozwiązanie usuwa rzeczywisty problem, działa przewidywalnie i nie tworzy większego zamieszania, jest wartościowe niezależnie od stopnia zaawansowania. Jeśli natomiast po zakupie musisz zmieniać swoje zwyczaje przede wszystkim po to, żeby urządzenie mogło prawidłowo funkcjonować, warto jeszcze raz przemyśleć jego rolę. W końcu nie po to kupuje się pomocnika, żeby po kilku tygodniach odkryć, że trzeba mu układać grafik, organizować stanowisko pracy i regularnie przypominać o obowiązkach.

Rozdział 2 - Kupujesz rozwiązanie czy jego pięknie opakowaną obietnicę?

Widzisz reklamę kubka, który utrzymuje idealną temperaturę napoju. Nie zwykłego kubka, oczywiście. To zaawansowane urządzenie z regulacją temperatury, akumulatorem, elegancką podstawką i aplikacją mobilną. Na filmie człowiek siedzi przy biurku, skupiony i zadowolony, a jego kawa pozostaje przyjemnie ciepła przez cały czas pracy. Patrzysz na własny kubek, w którym herbata wystygła dwadzieścia minut temu, i zaczynasz dostrzegać problem wymagający natychmiastowego rozwiązania. Jeszcze rano nie wiedziałeś, że potrzebujesz elektronicznie sterowanego naczynia. Teraz zastanawiasz się, czy wybrać wersję czarną, czy grafitową. To fascynujący moment, w którym reklama nie tyle odpowiada na twoją potrzebę, ile uprzejmie informuje cię o jej istnieniu.

Sam pomysł podgrzewanego kubka może być znakomity. Jeśli regularnie pracujesz przez wiele godzin i naprawdę przeszkadza ci wystygający napój, takie urządzenie może poprawić komfort. Problem nie leży w produkcie, lecz w kolejności podejmowania decyzji. Najpierw zobaczyłeś rozwiązanie, później zacząłeś szukać problemu, który uzasadni jego zakup. To odwrotność rozsądnego procesu. Zwykle łatwiej ocenić wartość urządzenia, gdy wcześniej potrafisz opisać konkretną niedogodność. Gdy zaczynasz od zachwyty nad produktem, umysł bardzo sprawnie dopasowuje rzeczywistość do już podjętej emocjonalnie decyzji. Nagle każda chłodna herbata staje się dowodem, że dotychczasowa technologia picia napojów poniosła historyczną klęskę.

Sprzedają ci urządzenie, a pokazują lepszą wersję siebie

Współczesna reklama technologiczna rzadko ogranicza się do prezentowania funkcji. Sprzedaje obraz życia, jakie będziesz prowadzić po zakupie. Nowy zegarek sprawi, że zaczniesz regularnie trenować. Tablet zmieni cię w człowieka doskonale zorganizowanego. Inteligentny notatnik pomoże uporządkować wszystkie pomysły. Kamera sportowa zamieni zwykłe wyjazdy w filmowe przygody. Żaden z tych produktów nie musi być zły. Kłopot polega na tym, że między jego możliwościami a twoim przyszłym zachowaniem istnieje ogromna przestrzeń, którą reklama wypełnia optymizmem. Widzisz człowieka korzystającego ze sprzętu w idealnych warunkach i przez chwilę zakładasz, że kupujesz również jego systematyczność, energię oraz wolny czas.

To szczególnie kuszące, kiedy od dawna planujesz jakąś zmianę. Chcesz częściej ćwiczyć, więc przeglądasz urządzenia monitorujące aktywność. Chcesz lepiej pracować, więc szukasz zaawansowanego stanowiska komputerowego. Chcesz zdrowiej gotować, więc oglądasz wielofunkcyjny sprzęt kuchenny. Zakup daje natychmiastowe poczucie postępu, nawet jeżeli trudniejsza część zadania jeszcze się nie rozpoczęła. Wybieranie modelu jest konkretne, przyjemne i kończy się widocznym rezultatem. Budowanie nowego nawyku wymaga natomiast powtarzania czynności również wtedy, kiedy nie masz ochoty. Nic dziwnego, że można spędzić trzy wieczory na analizowaniu parametrów zegarka, a następnie uznać, że na spacer jest już zdecydowanie za późno.

Nie oznacza to, że sprzęt nie może pomagać w zmianie zachowania. Dobrze dobrane narzędzie potrafi obniżyć próg rozpoczęcia czynności, ułatwić jej wykonanie albo